JACK D. SCHWAGER

Mistrzowie rynków finansowych

Rozmowy z najlepszymi amerykańskimi inwestorami i graczami giełdowymi

LINDA RASCHKE

WILLIAM ECKHARDT

BILL LIPSCHUTZ

STANLEY DRUCKENMILLER

VICTOR SPERANDEO

maklerska

Tytuł oryginału: The New Market Wizards: Conversations with America's Top Traders

Przekład: Tomasz Słupek

Konsultacja: Tomasz Załęcki

Opracowanie redakcyjne: Jolanta Stecewicz

Korekta: Monika Buława, Iwona Pisiewicz

Skład: Wojciech Prażuch

Projekt okładki: Jan Paluch

Copyright © 1992 by Jack D. Schwager

Published by arrangement with HarperCollins Publishers.

All rights reserved.

Copyright © 2022 for the Polish edition by Epilog

All right reserved.

Poznań 2022

Niniejsza publikacja stanowi przedruk książki *Mistrzowie rynków finansowych* (Wydawnictwo Nieoczywiste, 2019).

ISBN: 978-83-962037-8-6

Księgarnia maklerska.pl

ul. Nowe Osiedle 22/7

62-040 Puszczykowo

tel. 513 160 320

e-mail: ksiegarnia@maklerska.pl

www.maklerska.pl

Spis treści

Podziękowania 9
Przedmowa 11
Prolog 13

CZĘŚĆ I
PERSPEKTYWY

Nieszczęścia gry 17
Husajn zawiera złą transakcję 24

CZĘŚĆ II
NAJWIĘKSZY RYNEK ŚWIATA

Bill Lipschutz – walutowy sułtan 29

CZĘŚĆ III
KONTRAKTY TERMINOWE – RYNEK RÓŻNOŚCI

Kontrakty terminowe – zrozumienie podstaw gry 73
Randy McKay – gracz weteran 76
William Eckhardt – matematyk 99
Milczenie Żółwi 127
Monroe Trout – największy zysk przy najniższym ryzyku 136
Al Weiss – chodząca encyklopedia wykresów 158

CZĘŚĆ IV
ZARZĄDZAJĄCY FUNDUSZAMI

Stanley Druckenmiller – sztuka inwestowania metodą *top-down* 167
Richard Driehaus – sztuka inwestowania metodą *bottom-up* 187
Gil Blake – mistrz stałości 202
Victor Sperandeo – rynki też się starzeją 219

CZĘŚĆ V
GRACZE WIELORYNKOWI

Tom Basso – pan Spokój 241
Linda Bradford Raschke – słuchanie muzyki rynków 252

CZĘŚĆ VI
MASZYNA DO ZARABIANIA PIENIĘDZY

CRT – maszyna do gry 269
Mark Ritchie – Bóg na sali transakcyjnej 273
Joe Ritchie – teoretyk z intuicją 291
Blair Hull – mieć przewagę 307
Jeff Yass – matematyka strategii 328

CZĘŚĆ VII
PSYCHOLOGIA GRY NA GIEŁDZIE

Zen a sztuka gry na giełdzie 347
Charles Faulkner – umysł zdobywcy 349
Robert Krausz – rola podświadomości 369

CZĘŚĆ VIII
ZAKOŃCZENIE

(Tajemna) wiedza o rynku 387
Osobista refleksja 402

DODATEK: Opcje – zrozumieć podstawy 405

SŁOWNICZEK 409

Linda Bradford Raschke – słuchanie muzyki rynków

Linda Bradford Raschke podchodzi do gry na giełdzie tak bardzo poważnie, że zawierała transakcje do ostatniego dnia ciąży.

– Nie grała pani w czasie porodu? – zapytałem z lekkim uśmiechem.

– Nie – odrzekła – przecież była dopiero czwarta rano i sesje jeszcze się nie otworzyły. Zawarłam jednak transakcję już trzy godziny po urodzeniu córki. Zostałam z krótką pozycją na jakichś kontraktach walutowych, które wygasały właśnie w tym dniu. Była to na tyle dobra okazja, że nie mogłam przepuścić możliwości zrolowania pozycji na kontrakt wygasający w następnym miesiącu.

Jak mówiłem, Linda Raschke bardzo serio podchodzi do gry.

Raschke jeszcze w młodym wieku wiedziała, że chce się zajmować giełdą. Gdy po ukończeniu szkoły wyższej nie udało jej się zostać maklerem, zaczęła codziennie rano przed pracą kręcić się po parkiecie Pacific Coast Stock Exchange. Tym, co kazało jej codziennie odwiedzać parkiet, była jej fascynacja giełdą, a zwyczaj ten dał jej wreszcie okazję do zostania graczem giełdowym. Jeden z bywalców giełdy zaprzyjaźnił się z Raschke i przekazał jej podstawową wiedzę o opcjach.

Zachwycony entuzjazmem Raschke i jej zdolnością do szybkiego pojmowania zasad działania rynku, udostępnił jej stanowisko maklerskie.

Raschke działała na parkiecie przez sześć lat, najpierw na giełdzie Pacific Coast, a potem na giełdzie w Filadelfii. Poza jednym katastrofalnym wydarzeniem na początku kariery Raschke nieprzerwanie zarabiała pieniądze.

Pod koniec 1986 roku, gdy obrażenia odniesione w wypadku zmusiły Raschke do inwestowania z biura, odkryła, że o wiele bardziej woli grę poza parkietem. Potem urządziła sobie biuro inwestycyjne w domu. Choć wielu maklerów giełdowych, próbując grać z biura, napotyka w pierwszym roku po zmianie liczne

problemy, pierwszy rok Raschke spędzony poza parkietem okazał się najlepszy. W kolejnych latach dalej w równym tempie zarabiała pieniądze.

Gdy pierwszy raz spotkałem Raschke, zrobiło na mnie wrażenie jej porywcze zachowanie. Byłem zdumiony, gdy powiedziała mi, że cierpi na syndrom Epsteina-Barra – chorobę, której charakterystycznym objawem jest chroniczny brak energii.

– Nie wie pan – powiedziała – ale przez ostatnie cztery dni głównie wypoczywałam, by zebrać energię na tę podróż.

(Mimo iż zaoferowałem się, że przeprowadzę wywiad w jej domu, Raschke chciała mieć pretekst, by przyjechać do Nowego Jorku). Nawet jeśli tak było, ciężko było mi sobie wyobrazić, jak by się zachowywała, gdyby była w pełni zdrowa.

Raschke uważa, że sama ściągnęła na siebie swą chorobę, ponieważ trochę przeholowała. Jednocześnie grała na pełnych obrotach, zajmowała się dzieckiem, pilnowała robotników przebudowujących jej dom i uprawiała swoje hobby – tresurę i jazdę konną. Raschke jednak nawet swoją chorobę potrafi traktować z przymrużeniem oka.

– Czuję, że wyszło mi to na dobre – wyjaśniła. – Zamiast się starać osiągnąć wszystko przed trzydziestką piątką, wiem, że mając trzydzieści trzy lata, jestem jeszcze młoda i mam przed sobą wiele lat pełnych wspaniałych okazji.

Pierwsze kilka godzin wywiadu spędziliśmy w moim biurze. Później kontynuowaliśmy rozmowę w restauracji przy Wall Street. Wciąż spoglądałem na zegarek i przyspieszałem naszą rozmowę przy obiedzie, gdyż wiedziałem, że jeśli się spóźni na następny autobus do domu, to będzie musiała czekać cztery godziny. Choć Raschke sprawiała wrażenie odprężonej i beztroskiej, nie chciałem być odpowiedzialny za tak długie unieruchomienie jej na dworcu autobusowym Port Authority. Istnieją o wiele lepsze miejsca na spędzenie czterech godzin.

Kiedy po raz pierwszy zetknęła się pani z giełdą?

Mój ojciec uwielbiał grać na giełdzie, choć nigdy nic na tym nie zarobił. Będąc najstarszą z czwórki rodzeństwa, musiałam pomagać mu, przeglądając setki wykresów z kursami akcji i szukając pewnych specyficznych formacji. Po raz pierwszy naprawdę zajęłam się giełdą, gdy chodziłam do Occidental College. Szkoła prowadziła specjalny program, w ramach którego wybierano co roku dziesięciu studentów do zarządzania pieniędzmi podarowanymi przez anonimowego ofiarodawcę.

Co wiedziała pani wówczas o giełdzie?

Niewiele. Podejmowaliśmy decyzje wyłącznie na podstawie analizy fundamentalnej. Każdy w grupie mógł zgłosić jakiś pomysł. Był on wcielany w życie, jeśli został zaakceptowany przez większość.

Czego nauczyło panią to doświadczenie?

Dowiedziałam się, że gra daje mnóstwo przyjemności.

Czy po skończeniu studiów dostała pani pracę związaną z giełdą?

Po skończeniu studiów pojechałam do San Francisco, by pracować jako makler giełdowy. Złożyłam podania chyba do każdego domu maklerskiego w mieście i wszystkie zostały odrzucone. Nie traktowali mnie poważnie. Dla nich byłam tylko dzieciakiem, który właśnie skończył studia. Za każdym razem mówiono mi, że powinnam się zgłosić jeszcze raz za cztery lub pięć lat. W końcu dostałam pracę jako analityk finansowy w firmie papierniczej Crown Zellerbach.

Los sprawił, że moje biuro znajdowało się o dwie przecznice od giełdy Pacific Coast. Ponieważ nie musiałam być w pracy przed ósmą trzydzieści, a giełda otwierała się o siódmej trzydzieści, zaczęłam spędzać na giełdzie pierwszą godzinę każdego dnia.

Co pani tam robiła?

Patrzyłam, co się tam dzieje. Po pewnym czasie ludzie zauważyli, że przychodzę, i niektórzy z nich zaczęli mi tłumaczyć różne rzeczy. Jeden z maklerów wyjaśnił mi zasady wyceny opcji, a ja pomyślałam: „Ojej, mogłabym to robić". Nie wyglądało mi to na trudne zajęcie. Prawda jest taka, że jak już się trafi na parkiet, to zauważa się, że maklerzy różnie zaczynali. Żeby zostać maklerem, wcale nie trzeba mieć umysłu naukowca. Niektórzy z najlepszych graczy, których poznałam na parkiecie, wcześniej nie robili nic poza pływaniem na deskach surfingowych. Formalne wykształcenie nie ma nic wspólnego z tym, jak ktoś sobie radzi na giełdzie.

Jak to się stało, że z obserwatora zmieniła się pani w uczestnika giełdy?

Człowiek, który wyjaśnił mi podstawy handlu opcjami, pomyślał, że byłabym dobrym maklerem. Zaoferował mi swoją pomoc. Starałam się wówczas o miejsce na studiach podyplomowych, by zrobić MBA. Pomyślałam: „Mogę albo pójść na studia i zrobić MBA, albo zacząć grać na giełdowym parkiecie. Hmm, czego pragnę bardziej?". Nie była to zbyt trudna decyzja.

Dlaczego chciał pani pomóc w grze?

Gdy patrzyłam na ludzi, których później szkoliłam lub wspierałam w grze na giełdzie, największe wrażenie robiło na mnie ich zainteresowanie giełdą. Jeśli coś kogoś bardzo interesuje lub pociąga, to zwykle jest w stanie pokonać wszystkie przeszkody. Myślę, że na nim również zrobiło wrażenie moje zainteresowanie rynkiem.

Jak bardzo był w stanie pani pomóc?

Tak jak w każdej sytuacji, gdy jeden makler wspiera drugiego, zawiązaliśmy spółkę, w której ja byłam wspólnikiem odpowiadającym całym majątkiem, a on wspólni-

kiem o ograniczonej odpowiedzialności. Wyłożył za mnie 25 tysięcy dolarów, a nasza umowa zobowiązywała nas do dzielenia się zyskiem pół na pół.

Jak podejmowała pani decyzje inwestycyjne?

Po prostu kupowałam opcje, które były niedoszacowane, albo sprzedawałam te wycenione za wysoko i zabezpieczałam pozycje innymi opcjami lub akcjami.

Czy dla takiej nowicjuszki jak pani nie było za trudne konkurowanie z bardziej doświadczonymi maklerami starającymi się zawrzeć podobne transakcje?

Nie, na początku lat osiemdziesiątych rynek opcji był bardzo nieefektywny. Żeby zarobić pieniądze, nie trzeba było mieć nawet IQ wyższego od 100. Po trzech pierwszych miesiącach zarobiłam jakieś 25 tysięcy dolarów.

Mniej więcej w tym samym czasie zaczęłam sprzedawać opcje *call* na akcje Cities Service, ponieważ ich kurs był za wysoki. A dlaczego były wycenione za wysoko? Gdyż firma była kandydatem do przejęcia.

Wiedziała pani o tym?

Oczywiście.

Ale czy wiedziała pani, jak uwzględnić ten czynnik w cenie opcji?

Wydawało mi się, że tak. Akcje kosztowały wówczas 32 dolary. Przy cenach, po których mogłam sprzedawać opcje, wiedziałam, że wszystko będzie dobrze dopóty, dopóki kurs akcji nie wzrośnie powyżej 55 dolarów. Niestety, przejęcie ogłoszono po południu i to tuż przed wygaśnięciem opcji, a co gorsza kurs akcji skoczył z 34 dolarów do 65. Nagle odkryłam, że w jeden dzień można stracić 80 tysięcy dolarów.

W jeden dzień straciła pani cały zysk, zainwestowany kapitał i jeszcze zabrakło pani 30 tysięcy dolarów. Kto musiał pokryć ten deficyt?

Ja, ponieważ byłam wspólnikiem odpowiadającym całym majątkiem.

Pamięta pani, jak się pani czuła?

Emocjonalnie nie było tak źle. Widziałam wcześniej, jak inni gracze tracili przy takich nagłych przejęciach o wiele większe sumy. Byli w stanie przetrwać straty sięgające kilku milionów dolarów. W porównaniu z nimi moja sytuacja nie była taka zła. Wiedziałam też, że w każdym przedsięwzięciu, w którym można tak szybko stracić pieniądze, da się je równie szybko odrobić.

Brzmi to prawie tak, jakby była pani zdolna zbyć to wzruszeniem ramion.

Nie chciałam, żeby to tak zabrzmiało, ponieważ stanięcie twarzą w twarz z taką górą długów w wieku dwudziestu dwóch lat było bardzo ciężkim przeżyciem. Oprócz tego miałam wciąż niespłacone 10 tysięcy dolarów pożyczki studenckiej. Na szczęście

udało mi się znaleźć innego maklera, który zgodził się mnie wesprzeć, i wszystko się jakoś ułożyło. Przezwyciężenie tych trudności sprawiło, że uwierzyłam, iż jestem w stanie przetrwać wszystko, co mogłoby mi się przytrafić w przyszłości.

Jak się pani wiodło później?

Gładko zarabiałam pieniądze.

Co spowodowało, że podjęła pani decyzję o zrezygnowaniu z gry na parkiecie, i zaczęła pani inwestować z biura?

Pod koniec 1986 roku miałam wypadek w czasie jazdy konnej. Połamałam sobie żebra, przebiłam płuco i zwichnęłam obojczyk. Bardzo mnie męczyło stanie na parkiecie giełdy. Pierwszy raz zaczęłam siedzieć na pierwszym piętrze i korzystać z komputera z notowaniami. I było wspaniale! Były tam te wszystkie wskaźniki i mogłam śledzić jednocześnie kilka różnych rynków. Z czasem wypracowałam swój własny styl gry na kontraktach S&P.

Na czym polega?

Znalazłam dla siebie niszę w inwestowaniu krótkoterminowym i stało się to moim chlebem powszednim. Zdarzające się od czasu do czasu pozycje o dłuższym horyzoncie czasowym były tylko jak lukier na cieście. Uważam, że jedynie krótkoterminowe ruchy cen można prognozować z jakąś precyzją. Dokładność prognoz spada znacznie wraz z wydłużaniem okresu, na jaki są przygotowywane. Wierzę w teorię chaosu. [Podstawowym założeniem teorii chaosu jest to, że w wypadku systemów aperiodycznych, czyli takich, które się dokładnie nigdy nie powtarzają i z tego powodu nigdy nie będą w stanie osiągnąć stabilności, takich jak pogoda czy giełda, niewielkie różnice w wartościach początkowych mogą zostać zwielokrotnione i w miarę upływu czasu mieć duży wpływ na ostateczne wyniki. Zjawisko to – zależność od warunków początkowych – jest lepiej znane pod nazwą „efekt motyla". Świetnie opisał to w swojej książce *Chaos: Making a New Science* James Gleick: „Przykładowo, jeśli chodzi o pogodę jest to widoczne w tym, co humorystycznie nazywamy efektem motyla – ruch powietrza wywołany dziś ruchem skrzydeł motyla w Pekinie może się za miesiąc zamienić w serię burz nad Nowym Jorkiem"]. W ciągu dwóch miesięcy może się wydarzyć zbyt wiele rzeczy, których nie da się przewidzieć. Dla mnie idealna transakcja trwa dziesięć dni, ale do każdej inwestycji podchodzę tak, jakbym miała ją utrzymać jedynie przez dwa lub trzy dni.

Równie mocno wierzę w możliwość przewidywania kierunku zmian cen, ale nie ich skali. Nie ustalam sobie docelowych poziomów cen. Wychodzę z rynku, gdy jego zachowanie mówi mi, że nadszedł na to czas, a nie na podstawie jakichś analiz dotychczasowej skali zmiany cen. Trzeba brać to, co rynek chce nam dać. Jeśli nie ma tego wiele, nie warto się wahać, gdy należy wyjść z rynku z małym zyskiem.

Staram się uzyskać możliwie najlepsze ceny otwarcia pozycji. Uważam, że to jedna z moich najważniejszych umiejętności. Przy inwestowaniu w obrębie jednej sesji dobra cena otwarcia pozycji ma decydujące znaczenie, ponieważ zapewnia więcej czasu na sprawdzenie, jak się zachowa rynek. Jeśli kupujesz, ponieważ sądzisz, że rynek się odbije, a tymczasem on zaczyna się poruszać w trendzie bocznym, to lepiej wszystko sprzedaj. Część procesu inwestycyjnego to jak sprawdzanie głębokości wody. Jeśli zawrzesz transakcję w dobrym momencie, nie stracisz wiele, jeśli się okaże, że nie miałeś racji.

Najlepsze transakcje zawiera się wtedy, gdy wszyscy wokół wpadają w panikę. Tłum na giełdzie często zachowuje się bardzo głupio. Można sobie wyobrazić, że ruchy cen wokół poziomu równowagi są jak naciąganie gumki – jeśli pociągniemy za mocno, to wreszcie gwałtownie wyrwie się z powrotem. Jako gracz krótkoterminowy staram się czekać, aż gumka będzie naciągnięta do granic możliwości.

W jaki sposób określa pani, że rynek jest już blisko takiej granicy?

Jedną z moich ulubionych prawidłowości jest tendencja rynku do przemieszczania się od lokalnych dołków do szczytów i odwrotnie co dwa do czterech dni. Schemat ten jest funkcją ludzkiej natury. Zanim rynek będzie wyglądał naprawdę dobrze, potrzeba kilku dni wzrostów. Właśnie wtedy wszyscy zaczynają kupować, a tacy profesjonaliści jak ja – sprzedawać. I odwrotnie, gdy rynek ma za sobą parę dni spadków i każdy myśli o kolejnych, nadchodzi czas, gdy lubię kupować.

Śledzę również różne wskaźniki. Nie sądzę, by wybór konkretnych wskaźników miał aż tak duże znaczenie pod warunkiem, że dobrze wiemy, jak interpretować ich znaczenie. Osobiście zwracam dużą uwagę na tick [wskaźnik pokazujący różnicę między liczbą papierów, których cena w ostatnim ticku wzrosła, a liczbą papierów, których cena spadła], TRIN [wskaźnik porównujący ceny i obroty na papierach wzrostowych z analogicznymi parametrami papierów spadających] i premię [premia lub dyskonto kontraktów na indeks giełdowy w stosunku do teoretycznie równoważnej ceny indeksu z rynku kasowego]. Przykładowo, jeśli tick osiągnął ekstremalne poziomy i dalej spada: –480, –485, –490, –495, a potem na chwilę przestaje i utrzymuje się na poziomie –495, –495, –495, inne wskaźniki zaś, które stosuję, również wskazują na wyprzedaż, to często wchodzę i zaczynam kupować po cenie rynkowej. Czasami udaje mi się w ten sposób wstrzelić dokładnie w minimum sesji.

Nie boję się kupowania w czasie spadków i sprzedawania w czasie wzrostów. Oczywiście raz na jakiś czas rynek dalej się porusza w danym kierunku, a ja natychmiast tracę na S&P cały punkt, a czasem nawet więcej. Jednak czekając na sytuacje wystarczająco ekstremalne, nawet w takich przypadkach zapewniam sobie to, że rynek zwykle się odbije na tyle mocno, że będę mogła przynajmniej wyjść na zero. Moja chyba najważniejsza zasada brzmi: Nie szukaj zysku w złych transakcjach, myśl, w którym momencie najlepiej wyjść z rynku.

Gdy się więc zdarzy pani transakcja przynosząca straty, nie zamyka pani pozycji natychmiast.

To prawda. Zwykle udaje mi się wyjść przy lepszym kursie, jeśli tylko mam trochę cierpliwości, ponieważ powodem, dla którego na początku zawarłam transakcję, było to, że rynek przeszarżował na tyle, iż korekta była wręcz wymuszona. Gdy już zamknę pozycje, mogę łatwo wrócić. Jeśli odkupię papiery po wyższej cenie, uznaję to za całkiem nową transakcję.

Kiedy udało się pani urządzić w domu biuro inwestycyjne?

Jakieś trzy miesiące po opuszczeniu parkietu.

Czy po latach spędzonych wśród ludzi na parkiecie trudno się było pani przyzwyczaić do wyizolowania, które jest związane z inwestowaniem z domu?

Pierwsze cztery lata poza parkietem były wspaniałe – nic mnie nie rozpraszało, nie stykałam się z innymi opiniami. W ostatnim roku odosobnienie zaczęło mi jednak przeszkadzać. Poczułam się samotna. Starałam się rozmawiać z innymi graczami przez telefon, ale zauważyłam, że zbytnio mnie to rozprasza i źle wpływa na moją wydajność. Chciałam też założyć biuro na spółkę z innym inwestorem i przez chwilę szło nam nieźle, do momentu gdy wyjechał do Nowego Jorku, by tam założyć własne biuro. Próbowałam zatrudnić asystenta, ale to nie pomogło.

Teraz próbuję sobie radzić z izolacją, prowadząc po zakończeniu sesji różne projekty poza biurem, co daje mi jakiś kontakt ze światem zewnętrznym. Jestem członkiem Stowarzyszenia Analityków Technicznych i staram się uczestniczyć w każdym spotkaniu. Pracowałam też z pewnym programistą nad stworzeniem wskaźników technicznych opartych na sieciach neuronowych, z których korzystam teraz przy zawieraniu transakcji. [Najważniejszą cechą programów opartych na sieciach neuronowych jest to, że nie są one statyczne, wprost przeciwnie – ewoluują w miarę, jak „się uczą" na podstawie przetwarzanych danych]. W związku z tym projektem otrzymuję wiele telefonów od ludzi z całego kraju pracujących nad wykorzystaniem sieci neuronowych do inwestowania.

Zdaję sobie sprawę z tego, że moja izolacja stała się problemem, i ciągle staram się znaleźć na nią jakieś lekarstwo. Mam wrażenie, że najlepiej byłoby, gdybym znów dzieliła biuro z jednym czy dwoma inwestorami.

Ponieważ głównie inwestuje pani w kontrakty na indeksy akcji, ciekawi mnie, jakie były pani doświadczenia podczas tego niesamowitego krachu w październiku 1987 roku.

Przestałam grać jakiś miesiąc przed krachem. Miałam za sobą niesamowicie udany rok, zarobiłam ponad pół miliona dolarów, czyli prawie dwa razy więcej niż rok wcześniej. Nie mogłam uwierzyć w to, jak dobrze mi szło. Wychwyciłam

wszystkie najważniejsze ruchy rynku. Miałam wrażenie, że udało mi się zbyt wiele i nie powinnam więcej nadużywać swojego szczęścia. Mniej więcej w tym samym czasie nadarzyła się okazja, aby potrenować z instruktorem jeździectwa, z którym ostatnio ćwiczyłam. Zdecydowałam, że nadszedł czas na przerwę w grze.

Czyli w czasie krachu w październiku 1987 roku nie było pani na giełdzie?

Nie do końca. Na początku tygodnia nie miałam otwartych żadnych pozycji. Gdy nie inwestowałam, dzwoniłam codziennie rano do męża (pracuje jako specjalista na giełdzie w Filadelfii), by sprawdzić, co się dzieje na rynku. Gdy pewnego dnia zadzwoniłam do niego ze stajni, powiedział: „Lepiej wracaj do domu i patrz, co się dzieje! Wszystkie rynki na świecie się załamały i wygląda na to, że Dow Jones otworzy się 200 punktów niżej". Gdy to usłyszałam, pomyślałam: „Chłopie, to wspaniale. Nadeszła okazja do zakupów, na którą czekałam". Pojechałam szybko do domu i włączyłam wiadomości. Wszyscy mówili o panice, panice i jeszcze raz panice. A ja w duchu myślałam wprost przeciwnie: „To wspaniale. Zobaczmy, jak nisko otworzy się sesja". Jak pan pamięta, rynek spadał ostro przez całą sesję. Musiałam się zmuszać, by nie zacząć kupować. Wczesnym popołudniem nie mogłam już dłużej czekać. Kupiłam jeden kontrakt na S&P. W ostatniej godzinie sesji wciąż kupowałam, a rynek dalej spadał. Przed końcem sesji miałam otwartą długą pozycję na dziesięciu kontraktach.

Miała pani straty, gdy sesja się skończyła?

Oczywiście. Sesja zamknęła się bardzo blisko swojego minimum. Straciłam jakieś 100 tysięcy dolarów.

Zmartwiło to panią?

Nie bardzo. Oczywiście byłam na siebie trochę zła, że się nie wykazałam większą cierpliwością, ponieważ gdybym trochę poczekała, to miałabym o wiele lepszą średnią cenę zakupu. Nie przejęłam się jednak zbytnio stratą na początku pozycji. Rynek kontraktów terminowych miał w stosunku do indeksu rynku kasowego tak duże dyskonto, że byłam pewna, iż następnego dnia sesja otworzy się wyżej. I rzeczywiście tak się stało.

Zamknęła pani pozycję po wyższym kursie otwarcia?

Zrealizowałam zysk z części pozycji. Chciałam utrzymać długą pozycję. Pomyślałam, że zachowanie rynku jest obrazem ludzkiej głupoty. Wszyscy dosłownie wyrzucali akcje, które wciąż miały jakąś wartość, i czułam, że koniec wyprzedaży jest już blisko. Pamiętam na przykład, że gdy pierwszy raz przyszłam na parkiet Giełdy Filadelfijskiej, akcje Salomon Brothers kosztowały 32 dolary. Potem doszły do ponad 60. W dniu krachu spadły do 22 dolarów. Uważałam, że to bez sensu wyceniać akcje w ten sposób.

Wydaje się, że udało się pani uniknąć całej tej paniki, która pochłonęła w tamtym tygodniu wszystkie rynki.

Nie sądzę, bym zlekceważyła ryzyko transakcyjne, gdy w dniu krachu kupowałam dziesięć kontraktów terminowych na S&P. Patrząc wstecz, widzę, że z pewnością byłam naiwna, wierząc w to, że rynki, instytucje rozliczeniowe i banki będą dalej normalnie funkcjonować. Przeżyłam szok, gdy potem zdałam sobie sprawę z tego, że gdyby Bank Rezerw Federalnych zadziałał odrobinę mniej agresywnie, to moja firma rozliczeniowa, tak jak wiele innych, zbankrutowałaby, spowodowałoby zniknięcie mojego rachunku.

Czy przejmuje się pani stratami?

Nie, wcale. Nigdy się nie przejmowałam stratami, ponieważ zawsze wiedziałam, że będę je w stanie odrobić. Zawsze wiedziałam, że bez względu na to, co się wydarzy, będę mogła pójść na dowolną giełdę, z dowolnymi pieniędzmi i się z nich utrzymać.

Może pani opisać błędy, które popełniła pani w swojej karierze inwestycyjnej, a które później okazały się cenną lekcją?

Moją największą słabością jest odrobinę przedwczesne zawieranie transakcji. Jak mówi powiedzenie: „Pionierzy to ci, którzy mają strzały w plecach". Nauczyłam się powtarzać sobie w myśli: „Cierpliwości, cierpliwości, cierpliwości". Zanim zawrę transakcję, staram się poczekać, aż wszystko się wyklaruje. Gdy jestem już gotowa, to zanim podniosę słuchawkę, by zadzwonić, powoli liczę do dziesięciu. Lepiej mieć złe pomysły i dobre wyczucie czasu niż dobre pomysły i złe wyczucie czasu.

Innym błędem, który często popełniałam, było jednoczesne zaangażowanie w zbyt wiele rynków, prowadzące do niechlujnej gry. Zauważyłam też, że największe straty przynosiły mi najmniejsze pozycje, ponieważ zwykle je zaniedbywałam. To naturalne, że skupiamy swoją uwagę na dużych pozycjach. Przy niewielkich pozycjach łatwo wpaść w pułapkę samozadowolenia. Uświadomienie sobie tego sprawiło, że ostrożniej podchodzę do takich pozycji.

Zdaję sobie sprawę z tego, że jestem tylko człowiekiem i zawsze będę popełniać błędy. Staram się tylko popełniać je coraz rzadziej, rozpoznawać je coraz szybciej i natychmiast je naprawiać!

Jaki procent pani transakcji przynosi zysk?

Jakieś 70 procent.

Czy także pani przeciętny zysk jest większy od przeciętnej straty?

W transakcjach krótkoterminowych na pojedynczym kontrakcie zarabiam jakieś 450 dolarów (wynik byłby lepszy, gdybym uwzględniła transakcje długoterminowe), a średnia strata wynosi trochę ponad 200 dolarów.

Skoro w pani wypadku odsetek i wielkość zyskownych transakcji przebijają transakcje przynoszące straty w stosunku ponad dwa do jednego, to odnoszę wrażenie, że osiąga pani zysk w każdym miesiącu.

W każdym miesiącu? Wyznaję zasadę, że powinnam próbować zakończyć z zyskiem każdy dzień! Oczywiście to mi się jeszcze nie udało, ale taki mam cel. Prawdopodobnie kończę z zyskiem prawie każdy tydzień. Proszę pamiętać, że utrzymuję się z gry i że gram własnymi pieniędzmi. Naprawdę doceniam to, że nauczyłam się traktować grę jak umiejętność. I jak w wypadku każdej innej umiejętności, na przykład gry na pianinie, perfekcja jest nieosiągalna – nigdy nie zagram melodii idealnie i nigdy nie kupię dokładnie w dołku i nie sprzedam dokładnie na szczycie, ale można osiągnąć dużą stałość wyników, jeśli się będzie ćwiczyć całymi dniami.

Przypuszczam, że częściowo osiąganą przez panią stałość wyników można przypisać intensywności, z jaką śledzi pani rynki. Gdy opisywała pani wcześniej swoją grę, wyglądało to tak, jakby śledziła pani rynek tick po ticku. Zakładam, że tego typu podejście musi ograniczać liczbę rynków, na których jest pani w stanie grać. Ile rynków śledzi pani jednocześnie?

Różnie. Analizuję około dwudziestu rynków. Ale w danym momencie nie handluję na więcej niż sześciu z nich. Byłoby idealnie, gdybym inwestowała codziennie na każdym rynku, ale wiem, że jest to fizycznie niemożliwe.

Nie może pani wyszkolić sobie asystentów stosujących pani metody gry na rynkach, których nie może pani śledzić?

Próbowałam. Zatrudniłam i szkoliłam kogoś przez rok. Był najmilszą osobą, jaką mogłam spotkać. Każda firma byłaby dumna, gdyby go miała w swych szeregach. Był bardzo pracowity i lojalny. Był w znakomitej formie – zdrowo się odżywiał i codziennie ćwiczył karate. Emocjonalnie był tak zrównoważony, że nigdy nie widziałam, aby się na kogoś zdenerwował. Włożyłam w jego szkolenie dużo czasu i wysiłku. Otworzyłam mu nawet rachunek, ponieważ myślałam, że jedynym sposobem na to, by się nauczył gry, było rzeczywiste inwestowanie na własny rachunek. Niestety, nie udało się.

Co poszło nie tak?

Nie ciągnęło go do gry. Nie mógł zaskoczyć. Wydaje mi się, że nie podobało mu się podejmowanie ryzyka. [Linda zaczyna opisywać typową rozmowę z asystentem].

– OK, Steven, jaki masz plan na dzisiejszy dzień?

– Chyba kupię dziś pszenicę – odpowiedział, podając powody zawarcia transakcji.

– To świetnie – mówię, próbując go zachęcić.

Pod koniec dnia pytam go: – Kupiłeś pszenicę? – Nie – odpowiada.

– No to co robiłeś?

– Patrzyłem, jak rośnie. [Zaczyna się głośno śmiać na wspomnienie tego].

Jak pani sądzi, dlaczego tak dobrze się pani powiodło jako inwestorowi?

Uważam, że moją najważniejszą umiejętnością jest zdolność do wyszukiwania na rynku formacji. Myślę, że ten talent jest chyba związany z moimi zainteresowaniami muzyką. Między piątym a dwudziestym pierwszym rokiem życia codziennie przez parę godzin ćwiczyłam grę na pianinie. Na studiach byłam jednocześnie na dwóch kierunkach – ekonomii i muzyce. Zapis nutowy jest pełen symboli i formacji. Siedząc tam przez cztery godziny dziennie i analizując nuty, prawdopodobnie rozwinęłam te obszary mózgu, które odpowiadają za rozpoznawanie schematów. Codzienne wielogodzinne ćwiczenie gry na instrumencie pomaga rozwinąć zdyscyplinowanie i koncentrację – dwie umiejętności, które się bardzo przydają w grze na giełdzie.

Może pani coś więcej powiedzieć o związku między muzyką a giełdą?

Utwór muzyczny ma określoną strukturę: powtarzają się w nim schematy, które powracają z pewnymi zmianami. Podobnie na rynkach – też są formacje, które się powtarzają z pewnymi zmianami. Utwory muzyczne mają ciche interludia, potem buduje się temat, a następnie przez crescendo dochodzi się do punktu kulminacyjnego. W wypadku giełdy są to okresy konsolidacji cen, głównych trendów rynkowych i gwałtownego ruchu cen poprzedzającego ważne dna i wierzchołki. Trzeba cierpliwie czekać, aż temat muzyczny się rozwinie i wytrwale wyczekiwać nadarzającej się okazji do transakcji. Można ćwiczyć i ćwiczyć, i ćwiczyć, ale nigdy się nie zagra na instrumencie idealnie, tak jak nie da się kupić dokładnie w dołku i sprzedać dokładnie na szczycie. Można jedynie mieć nadzieję, że zagramy dziś lepiej niż poprzednio. Zarówno w muzyce, jak i w inwestowaniu na giełdzie najlepsze rezultaty osiągamy wtedy, gdy jesteśmy odprężeni. W obu tych przypadkach trzeba też dać się ponieść z prądem.

Ostatnie porównanie pokaże, do jakiego rodzaju gry dążę. Zanim zagramy cały utwór, trzeba przeczytać każdą nutę i nauczyć się całej kompozycji takt po takcie. Pewnie dlatego większość energii poświęcam transakcjom krótkoterminowym, zamiast analizować obraz rynku w długim przedziale czasowym.

Bardzo mało kobiet zajmuje się inwestowaniem. Uważa pani, że kobiety, które chcą się wykazać na tym polu, natrafiają na jakieś przeszkody?

Czasami miałam wrażenie, że muszę pracować dwa razy ciężej, by zdobyć uznanie lub być traktowana poważnie. Ale mówiąc szczerze, takie spostrzeganie było prawdopodobnie dosyć subiektywne i niekoniecznie zgodne z rzeczywistością. Patrząc wstecz, nie uważam, że bycie kobietą kiedykolwiek mi przeszkodziło. A nawet czasem wydawało mi się, że ludzie bardziej starali mi się pomagać. Pewnie dlatego, że tak mało kobiet gra na giełdzie.

Oczywiście na rynku finansowym jest wiele miejsc, w których kobiety napotykają bariery, na przykład w wielkich firmach i bankach z Nowego Jorku. Znam kobiety, które odczuły, że dyskryminacja płciowa przeszkodziła im w znalezieniu pracy na stanowisku maklera. Sama jednak nigdy tego nie doświadczyłam.

Bardzo mocno zachęcam kobiety, które chcą zostać maklerami, by podjęły ten wysiłek. Nie ma żadnego powodu, by kobieta czuła się onieśmielona. Gra na giełdzie, bardziej niż jakiekolwiek inne zajęcie, zależy od wyników. Ludzie patrzą na liczby opisujące twoje wyniki. Nie obchodzi ich to, czy jesteś kobietą, czy mężczyzną. Jeśli masz dobre wyniki, będą cię wspierać finansowo. I odwrotnie, jeśli słabo ci idzie jako inwestorowi, samo to, że jest się mężczyzną, nic nie pomoże.

Jako gracze kobiety mogą mieć istotną przewagę nad mężczyznami. Kobiety na przykład nie traktują gry na giełdzie jako sposobu na zwiększenie poczucia własnej siły. Nie będą skłonne do zawierania transakcji w stylu macho [otwierania dużej pozycji z zamiarem poczucia siły, jakie daje wywołanie ruchu rynku], które – jak widziałam – doprowadziły do ruiny wielu mężczyzn inwestujących na giełdzie. Nawet najlepsze kobiety, które grają na parkiecie i które znam, są bardzo ciche i powściągliwe.

Czy między sposobem gry mężczyzn i kobiet są jeszcze jakieś różnice?

Kobiety działają trochę bardziej intuicyjnie. Sądzę, że jestem w stanie dostrzec zależności, których nie widzą inni ludzie, ale nie wiem, czy ma to związek z tym, że jestem kobietą. Myślę, że kobiecie łatwiej niż mężczyźnie jest zaakceptować to, że polega na swojej intuicji, a intuicja z pewnością ma w grze na giełdzie duże znaczenie. Gdy na przykład śledzę notowania giełdowe, nigdy nie mówię: „O, rynek spadł dokładnie o 62 procent, muszę zacząć kupować". Raczej pomyślę: „Oj, korekta chyba się kończy i ceny przestały spadać, więc lepiej będzie, jak coś kupię".

W naszej pierwszej rozmowie telefonicznej wspomniała pani, że powiedziała pani o swoich zasadach gry innym graczom. Nie boi się pani, że ujawnienie reguł gry zniszczy ich efektywność, gdy zaczną je stosować inni gracze?

Mówiąc szczerze, uważam, że mogłabym wyjawić wszystkie swoje sekrety, a i tak nie miałoby to znaczenia. Większość ludzi nie potrafi kontrolować swoich emocji czy działać zgodnie z jakimś systemem. Większość graczy nie umiałaby postępować według wskazań mojego systemu, nawet gdybym dała im instrukcje krok po kroku, ponieważ moje podejście by im nie odpowiadało. Stosując mój system, nie mieliby do niego takiego zaufania i nie czuliby się tak komfortowo jak ja. Ale na potrzeby dyskusji można założyć, że wyjawienie moich metod gry innym graczom spowodowałoby, iż zmienią się niektóre ze schematów, z których teraz korzystam. Jeśli tak będzie, powstaną nowe i jestem pewna, że będę w stanie je wykorzystać.

Jakiej rady może pani udzielić początkującym graczom?

Zrozumcie, że na poznanie rynku trzeba lat. Zanurzcie się w świecie gry i zapomnijcie o całej reszcie. Poznajcie innych dobrych graczy, jeśli tylko możecie. Zastanówcie się nad darmową pracą dla jednego z nich. Zacznijcie od znalezienia sobie niszy i specjalizacji. Wybierzcie jeden rynek lub formację i nauczcie się ich, zanim rozszerzycie obszar, na którym się skupiacie. Moje ulubione ćwiczenie dla początkujących graczy zaczyna się od wyboru tylko jednego rynku. Potem, nie patrząc na wykresy godzinowe, zapisujcie co pięć minut ceny od otwarcia do zamknięcia sesji. Róbcie to przez cały tydzień. Szukajcie schematów. Gdzie się znajdują poziomy wsparcia i oporu? Jak się zachowują kursy po dojściu do tych poziomów? Co dzieje się w ostatnich trzydziestu minutach sesji? Ile trwa każdy ruch cen w czasie sesji? Nie uwierzycie, ile się można nauczyć dzięki temu ćwiczeniu.

Nigdy nie bójcie się rynku. Nie bójcie się, że popełnicie błąd. Jeśli rzeczywiście się pomylicie, nie komplikujcie sprawy, próbując zabezpieczyć pozycję – po prostu ją zamknijcie.

Bądźcie aktywni na rynku. Nie siedźcie bezczynnie przed monitorem i nie gapcie się godzinami na wykresy. Zauważcie, jak wielu starszych graczy, którzy przez całe lata odnosili sukcesy, wciąż ręcznie rysuje w czasie sesji wykresy kółkowo-krzyżykowe. Robią to dzień w dzień. Spróbujcie wyrobić w sobie nawyk ciągłego badania rynku.

Nie bądźcie chciwi. Zostawianie pieniędzy na stole to nic złego. Jeśli nie uda się wam zawrzeć transakcji po korzystnej cenie, wycofajcie się i zacznijcie szukać kolejnej okazji.

No i wreszcie pamiętajcie o tym, że gracz giełdowy to ktoś, kto pracuje na swój rachunek, ma swój własny plan gry i sam podejmuje decyzje. Tylko działając i myśląc samodzielnie, gracz giełdowy może mieć nadzieję na to, że uda mu się zauważyć, że jakaś transakcja nie daje takich wyników, jak powinna. Jeśli kiedykolwiek będzie was kusiło, aby skorzystać przy zawieraniu transakcji z czyjejś opinii, to powinniście potraktować to jako niezawodny sygnał do zamknięcia pozycji.

Jakie ma pani cele?

Nie ma lepszej satysfakcji niż dobra gra bez względu na to, czy naszym instrumentem jest fortepian czy giełda. Mierzę swoje postępy nie dolarami, a moimi umiejętnościami prognozowania formacji rynkowych – to znaczy tym, jak blisko punktów zwrotnych znajdą się moje transakcje kupna i sprzedaży. Wierzę, że jestem w stanie zainwestować na dowolnym rynku, dysponując tylko programem z notowaniami, i będę miała wyniki lepsze niż 98 procent graczy. W najbliższych dziesięciu latach chciałabym znacznie zwiększyć wartość zawieranych transakcji. Wierzę w to, że uda mi się zostać jednym z najlepszych graczy.

Z pewnością jedną z najważniejszych wspólnych cech najlepszych graczy jest niesamowita wiara w swoją umiejętność odnoszenia sukcesów. Pewność Lindy Raschke jest równie duża jak każdego innego gracza, z którym prowadziłem wywiady. Nie mam najmniejszej wątpliwości, że mogłaby zacząć od początku na dowolnym rynku i poszłoby jej świetnie. Naprawdę wierzy w to, że zostanie jednym z najlepszych graczy na świecie, i osobiście na pewno nie obstawiałbym innego wyniku.

Czy tacy gracze jak Raschke są tak pewni siebie, ponieważ odnieśli sukces, czy też odnoszą sukcesy, gdyż są tak pewni siebie? Prawdopodobnie trochę jedno i drugie. Najważniejsze jest jednak to, że ta niesamowita pewność siebie wydaje się jednym z najważniejszych elementów wpływających na wyniki graczy giełdowych, i przypuszczam, że w innych przedsięwzięciach jest podobnie.

Od czasu do czasu wywiad inspiruje mnie do ponownego przemyślenia moich poglądów na pewne sprawy. Przez długi czas zakładałem, że długoterminowe zachowanie rynku da się przewidzieć, ale ruchy krótkookresowe są w zasadzie losowe. Raschke ma dokładnie przeciwny punkt widzenia. Wierzy, że na giełdzie, tak samo jak przy przewidywaniu pogody, krótkoterminowe prognozy mogą być stosunkowo dokładne, a długoterminowe prognozowanie jest wprost niemożliwe. Z jej zdolnością do wyszukiwania zależności, których inni nie widzą, była w stanie wykorzystać krótkoterminowe wahania kursów i mieć tak stabilne wyniki, że gdyby ruchów tych nie cechowały jakieś wewnętrzne zależności, przeczyłoby to prawom statystyki. Raschke sprawiła, że uwierzyłem. Jestem pewien, że da się przewidzieć ruch cen nawet w tak krótkich okresach, jak parę dni czy nawet pojedyncza sesja.

Raschke przypomina nam, że gracze giełdowi to ludzie, którzy pracują na własny rachunek i sami podejmują decyzje. Jednym ze szczególnie wnikliwych spostrzeżeń poczynionych przez Raschke jest stwierdzenie, że pokusa skorzystania z obcych opinii przy zawieraniu transakcji to oznaka tego, iż należy zamknąć pozycję.

Wśród cech, które Linda Raschke wymienia jako potrzebne do tego, by zostać dobrym graczem giełdowym, są: pasja gry, samodzielność w wyszukiwaniu pomysłów na transakcje i przy podejmowaniu decyzji inwestycyjnych, gotowość do podejmowania ryzyka, umiejętność natychmiastowego naprawiania błędów (ponieważ nie da się ich uniknąć) oraz cierpliwość, cierpliwość i jeszcze raz cierpliwość.

Książki wydawnictwa **Maklerska.pl**

Psychologia giełdy *André Kostolany*

Gra na giełdzie nie przypomina ani szachów, ani ruletki – jest zdumiewającym połączeniem jednego i drugiego. Kostolany podstawowe zasady działania tej potężnej machiny finansowej ilustruje na przykładach zdarzeń z własnego życia, zamieniając nudny wykład z ekonomii we frapującą anegdotę.

Twój mózg, twoje pieniądze *Jason Zweig*

Doświadczony dziennikarz finansowy sięga do najnowszych odkryć neuroekonomii, aby lepiej zrozumieć istotę procesu podejmowania decyzji inwestycyjnych.

Spekulacja intuicyjna *Curtis M. Faith*

Mimo że w spekulacji trzeba mieć starannie przetestowany system i wojskową dyscyplinę, jeśli chce się osiągać rezultaty naprawdę wybitne, trzeba zaufać własnej intuicji i instynktowi. Jak wykorzystać je na własną korzyść?

Mistrzowie rynków finansowych *Jack D. Schwager*

Czy najlepsi traderzy to mistrzowie wiedzy okultystycznej, szczęśliwi zwycięzcy w losowej grze, a może urodzeni wirtuozi swojego fachu? Jack D. Schwager zapytał tych, którzy na rynkach zarabiają najwięcej.

Książka o inwestowaniu tom 1 *Rafał Janik*

Kompleksowy poradnik dotyczący inwestowania na rynku akcji. W prosty i zrozumiały sposób wyjaśnia, jak funkcjonują rynki giełdowe, jak budować i zarządzać swoim portfelem, a także jak kontrolować jego ryzyko. Pisany z perspektywy polskiej giełdy.

Książka o inwestowaniu tom 2 *Rafał Janik*

Jak działalność banków centralnych wpływa na rynek kapitałowy? Czy rynek akcji jest dobrym zabezpieczeniem przeciwko inflacji? Czy warto angażować swój kapitał w spółki kontrolowane przez Skarb Państwa? I wiele więcej.

Giełda. Początek *Tomasz Trela*

Proces budowy profesjonalnego portfolio inwestycyjnego: od analizy sprawozdań firm, przez ich kompleksową wycenę, aż po dobór odpowiednich proporcji i budowę solidnego systemu zarządzania ryzykiem. Idealna lektura na początek giełdowej przygody!

Zarządzanie wielkością pozycji *Tom Basso*

Ustalanie odpowiedniego rozmiaru pozycji podczas otwierania transakcji oraz w trakcie jej trwania, bazując na wielkości stop lossa, zmienności, wymaganych depozytach zabezpieczających oraz całkowitym ryzyku portfelowym.

Analiza price action: odwroty *Al Brooks*

Szczegółowy przewodnik, w jaki sposób należy wykorzystywać analizę price action w celu czerpania zysków z rynkowych odwrotów.

Niezwykłe złudzenia i szaleństwa tłumów *Charles Mackay*

Holenderska Tulipanomania, Kompania Mórz Południowych i Afera Missisipi, czyli trzy najstarsze i najlepiej opisane kryzysy finansowe. Historyczny esej z 1841 roku.

Trader Vic *Victor Sperandeo*

Podstawy ekonomii, polityka banków centralnych, metody transakcyjne, ryzyko oraz psychologia oczami mistrza Wall Street, który przez osiemnaście kolejnych lat osiągał średnioroczną stopę zwrotu na poziomie 72%, a w 1987 roku przewidział Czarny poniedziałek.

Zwykłe akcje, niezwykłe zyski *Philip A. Fisher*

Absolutny klasyk poruszający tematy inwestowania w wartość oraz w spółki wzrostowe.

Najważniejsza rzecz *Howard Marks*

Najważniejsza rzecz w inwestowaniu to…? No właśnie,
co to jest? Gratka dla długoterminowych inwestorów skupionych na wartości.

Zawód inwestor giełdowy. Nowe ujęcie *dr Alexander Elder*

Kompendium inwestowania: psychologia, narzędzia transakcyjne, kontrola ryzyka, zarządzanie pozycją.

Świece japońskie i analiza wykresów cenowych *Steve Nison*

Klasyk Steve'a Nisona. Opisy formacji, analiza skuteczności i ich łączenie z narzędziami klasycznej analizy technicznej.

Analiza techniczna rynków finansowych *John J. Murphy*

Absolutny klasyk. Nie do pominięcia dla zwolenników analizy technicznej.

Sekrety tradingu krótkoterminowego *Larry Williams*

Trochę statystyki i podejście do tradingu Larry'ego Williamsa, zwycięzcy World Cup Championship of Futures Trading w 1987 roku z zawrotną stopą zwrotu 11 376%.

Analiza price action: trendy *Al Brooks*

Price action w najczystszej postaci. Czytanie wykresu świeca po świecy
z perspektywy rynków trendujących.

Day trading *Joe Ross*

Esencja doświadczenia Joe Rossa. Formacja 1-2-3, haka Rossa, wąskiej półki czy koncepcja Traders Trick Entry.

Inside bar *Maciej Goliński*

Jedna z najpopularniejszych dwubarowych formacji rozłożona na czynniki pierwsze.

Psychologia skutecznego tradingu *Steve Ward*

35 strategii z zakresu psychologii oraz organizacji własnego tradingu, które pomogą poprawić osiągane wyniki.

Geometria Fibonacciego. Nowe ujęcie *Paweł Danielewicz*

Połączenie trzyfalowych układów korygujących z analizą zniesień Fibonacciego, czyli układy ABCD oraz XABCD.

Artyści rynków *Michael McCarthy*

Zapisy rozmów z ludźmi, którzy kreują oblicze świata finansów.